

P R Z E K Ł A D Y

SYLWETKI DIAKONÓW W „ACTA MARTYRUM”

Prezentujemy tu kilka sylwetek diakonów-męczenników oraz wspomnień o ich działalności na podstawie wybranych akt męczeńskich, zestawionych w porządku chronologicznym.

I. AKTA MĘCZEŃSKIE KARPOSA, PAMFIŁA I AGATONIKI*

W s t ę p

"Akta Karposa, Pamfiła i Agatoniki", których męczeńską śmierć za odmówienie złożenia ofiary bożkom pogańskim datuje się na okres panowania cesarza Marka Aureliusza /161-180/¹ w rzymskiej prowincji Azji /prawdopodobnie w Pergamonie/, ukażują proces sądowy i wykonanie wyroku przez spalenie na stosie trzech męczenników: biskupa Karposa, diakona Pamfiła i chrześcijanki o imieniu Agatonika. Przesłuchaniom i torturom /zawiesz-

* Przekładu dokonano na podstawie wersji łacińskiej tekstu: *Idus Aprilis sanctorum martyrum Carpi episcopi et Pamfili diaconi et Agathonicae*, w: *The Acts of the Christian Martyrs. Introduction, texts and translations* by H. Musurillo, Oxford 1972, 28-36 /dalej cytowane jako: Musurillo/.

1 Z zachowanych dwóch wersji Akt /greckiej i łacińskiej/ wersja łacińska datuje przebieg męczeństwa na okres panowania ces. Decjusza /249-251/.

nie na specjalnym wieszaku i szarpanie ciała żelaznymi hakami-pazurami/ pierwszy został poddany bp Karpos, po nim zaś diakon Pamfil, który później jako pierwszy poniósł męczeństwo. Martyrologium rzymskie święto ku czci tych męczenników zamieszcza pod datą 13 kwietnia.

P r z e k ł a d

3. Prokonsul polecił go [tj. Karposa] zabrać, a na jego miejsce umieścić diakona Pamfila.

Prokonsul: "Czy sprawujesz jakąś władzę?"

Pamfil: "Nie".

Prokonsul: "A kim jesteś? Powiedz mi!"

Pamfil: "Obywatелеm".

Prokonsul: "Jesteś bogaty?"

Pamfil: "Owszem, bardzo".

Prokonsul: "Dzieci masz?"

Pamfil: "I to wiele".

Na to ktoś z tłumu zawołał: "Mówi, że ma dzieci, ale są to dzieci w znaczeniu wiary chrześcijańskiej!" I przyznał Pamfil, że w każdej prowincji, w każdym mieście ma dzieci duchowe.

Prokonsul: "Złożysz ofiarę bogom, czy nie?"

Pamfil: "Od młodości mojej służyć Bogu i nigdy nie czciłem czczych bóstw. Siebie samego składałem w ofierze Bogu żywemu i prawdziwemu, który włada wszelkim stworzeniem. Poza tym już niczego ode mnie nie usłyszysz".

Wtedy podciągnięto go w górę i prokonsul nakazał szarpać mu hakami ciało. A gdy zmieniły się trzy pary² i Pamfil nie wydał żadnego jęku, tylko jako dzielny zapaśnik w głębokim milczeniu znosił szaleństwo nieprzyjaciela, prokonsul powiedział:

2 Tekst oryginału nie konkretyzuje, o jakie "trzy pary" tutaj chodzi, czy o trzy pary dręczycieli, czy też o trzy pary jakichś narzędzi tortur.

"I cóż teraz powiesz? Zastanów się nad sobą! Żal mi ciebie, że tak bardzo cierpisz".

Pamfil: "To nie są żadne męki. Ja nie czuję wcale bólu, ponieważ jest ktoś, kto mnie wzmacnia /por. Flp 4, 13/; cierpi we mnie, ale ty Go nie możesz zobaczyć. Poza tym już raz ci powiedziałem, że ja nie mogę składać ofiar demonom".

4. Prokonsul, widząc wytrwałość i wytrzymałość obu, wydał wyrok skazujący na spalenie ich żywcem. Po ogłoszeniu wyroku Pamfil, schodząc ze schodów, spojrzął ku niebu i powiedział: - "Dzięki Ci, Panie Jezu, że raczyłeś uformować mnie jako naczynie służące do celów szlachetnych, chociaż byłem naczyniem przeznaczonym do pośledniego użytku" /Rz 9, 21; por. Mdr 15, 7; Syr 33, 13/.

I schodząc w dół spieszyli się, aby jak najszybciej dojść do amfiteatru i zakończyć swoją walkę. A ponieważ zanosilo się na deszcz, dotarli tam w tym większym pośpiechu. W obecności zgromadzonego tłumu słudzy szatana jako pierwszego rozebrali i przybili do słupa Pamfila. A kiedy go podnieśli, ukazał im twarz radosną i uśmiechniętą. Z tłumu zakrzyknęto: "Dlaczego się śmiejesz?"

A Pamfil odpowiedział: "Ujrzałem chwałę Boga i uradowałem się, że uwalniam się od was. Już nie będę więcej uczestniczył w waszych występkach.

A kiedy słudzy podkładali ogień, mówił do nich: "Mężowie, my również jesteśmy ludźmi zrodzonymi z kobiet i posiadamy takie samo ciało i duszę jak i wy. Ale mając na względzie prawdziwy sąd Boży, wolimy znosić te cierpienia, wzgardzać wyrokami sędziów doczesnych niż stawać przed sądem prawdziwym i wiecznym, gdzie już nie będzie żadnej litości. Ten ogień krótko spala; tamten zaś jest wieczny i nigdy nie gaśnie. Będzie nim Bóg osądzał świat. Nie da się go wygasić, ale doszczętnie strawi on morze, góry, lasy. Bóg osadzając każdą duszę zniszczy wszystko za pomocą ognia".

Gdy to powiedział, słudzy rozniecili ogromny ogień. Wówczas on, zwróciwszy oczy ku niebu, rzekł: "Panie Jezu Chryste, przyjmij ducha mego" /Dz 7, 59/. I tak skonał.

II. LIST MĘCZENNIKÓW LYOŃSKICH

W s t ę p

Jednym z najpiękniejszych pomników wczesnochrześcijańskiego piśmiennictwa dotyczącego męczeństwa jest "List gminy w Lyonie i Wiennie do gmin chrześcijańskich w Azji i Frygii o prześladowaniu w Lyonie". Jest to anonimowa relacja³, powstała wkrótce po dramatycznych wydarzeniach, jakie rozegrały się w Galii latem 177 roku⁴ za panowania Marka Aureliusza /161-180/. Przekazał nam ją wielki badacz, archiwista i historyk Euzebiusz z Cezarei Palestyńskiej /ok. 260 -ok. 339/ w swym wiekopomnym dziele "Historia kościelna"/V 1/. List ten, bez wątplenia autentyczny, prosty w stylu ukazuje heroizm i miłość chrześcijańską. Wiarygodne wykazy podają imiona 48 osób, którzy zmarli w więzieniu, zostali ścięci, czy też rzucony na pastwę dzikim zwierzętom. Wśród imion tych nie zabrakło też diakona. Jest nim wienneńczyk Sanktus.

A oto co o Sanktusie przekazuje nam sam dokument.

P r z e k ł a d^x

/17/ Szczególny szal tłumu, prefekta i żołnierzy skrupił się na Sanktusie diakonie z Wienny, na Matrusie /.../, na Attalosie z Pergamonu /.../ i wreszcie na Blandynie.

/20/ /.../ Sanktus z nadzwyczajną i nadludzką wytrzymałością znosił wszystkie tortury, jakie tylko kaci zdołali dla niego wymyśleć. Bezbożnicy spodziewali się, że przez srogość i długotrwałość katuszy wymuszają na nim przyznanie się do winy. On jednak przeciwstawił się im do tego stopnia, że nie wyjawiał ani swego imienia, ani narodowości, ani miasta, z którego po-

3 Niektórzy badacze uważają, iż List jest autorstwa św. Ireneusza, bpa Wienny i administratora Lyonu /ok. 140 - ok. 202/, najwybitniejszego teologa i greckiego pisarza chrześcijańskiego II wieku.

4 Data ta, choć umowna, jest jednak prawdopodobna. Euzebiusz bowiem nie znał dokładnej daty, a jedynym źródłem były dla niego dane zawarte w Liście. Wydarzenia lyońskie rozciągały się z pewnością na przestrzeni wielu tygodni, a może nawet i kilku miesięcy.

x Przekładu dokonano z języka greckiego: Musurillo, 62-84.

chodził, ani też tego, czy jest niewolnikiem, czy człowiekiem wolnym. Na wszystkie pytania odpowiadał po łacinie: "jestem chrześcijaninem". Ustawiczne powtarzanie tego wyznania wyrażało jego imię, miejsce urodzenia, narodowość i w ogóle wszystko. Poza tym jednym poganie niczego więcej od niego nie usłyszeli.

/21/ Wywołało to jeszcze większą wobec niego zawziętość prefekta i torturujących. A gdy wyczerpali wszystkie możliwości zadawania cierpienia, na koniec przykładali mu do najwrażliwszych części ciała rozżarzonego białości spiżowe blachy.

/22/ I chociaż mu je spalali, trwał nieugięty, niezłomny i niepokonany w wyznawaniu wiary, jako że orzeźwiało go i po-krzepiało niebiańskie źródło wody żywej, które tryska z boku Chrystusowego /por. J 4, 10; 7, 38; 19, 34/. /23/ Całe jego ciało było wymownym świadectwem tego, co wycierpiał: stanowiło jedną otwartą i krwawą ranę, skurczyło się, poskręcało i z wyglądu w niczym nie przypominało człowieka. Ale cierpiący w nim Chrystus dokonywał wielkiej chwały: zmiażdżył przeciwnika i jakby na przykładzie pokazał wszystkim, że tam, gdzie jest miłość Ojcowska, nie ma się czego bać i że tam, gdzie jest chwała Chrystusa, nie ma żadnego cierpienia.

/24/ Po kilku dniach bezboźnicy ponownie przystąpili do maltretowania męczennika. Mieli nadzieję, że gdy te opuchnięte i zaognione rany ponownie poddadzą tym samym torturom, to już na pewno zdobędą oczekiwane zeznanie, a nie mógł on nawet wytrzymać zwykłego dotknięcia ręką; albo też, jeżeli umrze w cierpieniach, to przynajmniej nastraszy tym pozostałych. Jednak wbrew ich oczekiwaniom nic podobnego się nie stało. Bo oto ciało jego w trakcie kolejnych tortur nagle sprężyło się i wyprostowało, przybrało dawny wygląd oraz odzyskało jędrność i zdolność poruszania się. W efekcie więc, dzięki pomocnej łasce Chrystusa, te powtórne katusze nie były dla niego męczarnią, ale ozdrowieniem.

/37/ Maturusa, następnie Sanktusa, Blandynę i Attalosa zaprowadzili do amfiteatru i wydali na pastwę dzikich zwierząt, by dać publiczne widowisko rozbestwionym poganom. Tego dnia był to pokaz walk z dzikimi zwierzętami specjalnie zorganizowany dla wykorzystania w nim naszych męczenników.

/38/ Maturus i Sanktus jeszcze raz przetrzymali w amfiteatrze wszystkie rodzaje tortur tak, jakby dotąd niczego jeszcze nie wycierpieli. Byli jak zapaśnicy, którzy stoczywszy szereg kolejnych walk, w których pokonali przeciwnika, a teraz ubiegali się już o wieniec zwycięstwa. Ponownie więc, zgodnie z tamtejszym zwyczajem, musieli przejść między dwoma rzędami biczujących żołnierzy, ścierpieć bolesne ataki dzikich zwierząt i wszystko, czego się domagał okrzykami dolatującymi z różnych stron rozszalały tłum. Na koniec posadzono ich na żelaznym krześle⁵, skąd do całej widowni docierał swąd ich palących się ciał.

/39/ Ale nawet to nie zaspokoilo pogan, lecz przeciwnie, jeszcze bardziej się rozwścieczyli, bo za wszelką cenę chcieli złamać opór męczenników. Jednak mimo wszystko nie udało im się usłyszeć z ust Sanktusa żadnego innego słowa, prócz wyznawania wiary, które powtarzał przez cały czas.

/40/ Ponieważ mimo tak bardzo zaciękiej walki obaj ciągle jeszcze pozostawali przy życiu, w końcu zabito ich na ofiarę⁶. Tego dnia tylko oni sami dawali widowisko światu i wypełniali wszystkie różnorodne atrakcje, które zazwyczaj towarzyszą walkom gladiatorskim.

III. MĘCZENSTWO PERPETUI I FELICYTY

W s t ę p

Wiadomo, iż diakoni w ramach swej działalności charytatywnej sprawowali też opiekę nad więźniami, którym dostarczali komunię, wyżywienie, odzież, czytali ewangelię, odmawiali wspólnie z uwięzionymi modlitwy, asystowali przy chrzcie. Dobra materialne czerpali z jałmużny lub z kasy kościelnej, z której zasobów korzystali zwłaszcza przy przekupywaniu strażników więziennych. O tej działalności diakonów wspomina "Męczeństwo Perpetui i Fe-

5 Ferrea cathedra - krzesło z żelaza rozpalone do czerwoności, na którym sadzano skazanego. Początkowo służyło jako narzędzie tortury, od połowy III w. stało się narzędziem śmierci.

6 Tzn. poderżnięto im gardła specjalnym nożem przeznaczonym do zarzynania zwierząt ofiarnych.

licy" zaliczane do pierwszorzędowych źródeł martyrologicznych epoki przeddioklecjańskiej i uznawane za klejnot starochrześcijańskiej literatury hagiograficznej.

Wibia Perpetua, dwudziestokilkuletnia męczatka z dzieckiem przy piersi, należąca do najprzedniejszych rodzin miasta Thurburbo Minus /położonym ok. 30 km od Kartaginy, dziś Teburbo w Tunisie/ wraz z czterema innymi osobami została aresztowana na początku 203 roku za nieprzestrzeżenie zarządzenia ces. Septymiusza Sewera z 202 r., zabraniającego obywatelom rzymskim przyjmowania judaizmu i chrześcijaństwa, i skazana wyrokiem prokuratora Hilariana na wydanie dzikim zwierzętom. W chwili aresztowania wszyscy byli jeszcze katechumenami. A oto co opowiada sama Perpetua.

P r z e k ł a d^x

/3/ /.../. Po kilku dniach wtrącono nas do najniższej części więzienia. Zrazu ogarnęło mnie przerażenie, ponieważ nigdy dotąd nie doświadczyłam takich ciemności⁷. Co to był za okropny czas! Gorąco panowało nie do zniesienia wskutek wielkiej cizby uwięzionych ludzi, żołnierze groźbami wymuszali od nas pieniądze. Dręczył mnie ponadto niepokój o moje dziecko. Wtedy to dwaj zacni diakoni Tercjusz i Pomponiusz, którzy opiekowali się nami, przekupiwszy strażników uzyskali dla nas kilkugodzinny pobyt w lepszej części więzienia, gdzie mogliśmy odnowić swoje siły. Tak więc wszyscy opuściliśmy lochy i każdy z nas zajął się swoimi sprawami. Ja karmiłam piersią wyczerpane już głodem dziecko; pełna troski o nie rozmawiałam z matką, dawałam otuchy bratu i polecałam synka ich opiece.

/6/ /.../. Hilarian wydał na nas wyrok śmierci skazujący wszystkich na rozszarpanie przez zwierzęta. Radośni wróciliśmy do więzienia. Natychmiast też posłałam diakona Pomponiusza z prośbą do ojca, ażeby zwrócił mi dziecko, ponieważ przyzwyczaiło się już ono do karmienia moją piersią i do pobytu ze

x Przekład z łaciny: *Passio Sanctarum Perpetuae et Felicitatis*, Musurillo, 106-130.

7 Prawdopodobnie więźniowie zostali wtrąceni do lochu, określanego zazwyczaj jako interior pars carceris lub imus carcer - niższa, znajdująca się głębiej część więzienia, najgłębsze więzienie.

mną we więzieniu. Ale ojciec nie chciał mi go dać /.../.

/10/ W przeddzień naszej walki ze zwierzętami mam taką wizję:

Oto pod drzwiami naszego więzienia przyszedł diakon Pomponiusz i gwałtownie się dobijał. Wyszedłem do niego i otworzyłem mu. Odziany był on w białą szatę, bez paska, i obuty w ozdobne trzewiki. Powiedział do mnie: Perpetuo, chodź, czekamy na ciebie. Chwylił mnie za rękę i zaczęliśmy iść przez dzikie i poszarpane okolice. Dysząc, doszliśmy do amfiteatru. Pomponiusz wprowadził mnie na środek areny i powiedział: Nie bój się! Ja jestem tutaj przy tobie i będę cię wspomagał.

IV. MĘCZENSTWO BISKUPA FRUKTUOZA ORAZ DIAKONÓW AUGURIUSZA I EULOGIUSZA

W s t ę p

Biskup Tarragony, stolicy prowincji Hiszpanii, oraz jego dwaj diakoni zostali żywcem spaleni w dniu 21 stycznia 259 r., na podstawie wyroku wydanego przez prokonsula Hiszpanii Emiliana. Było to bezpośrednim następstwem wprowadzenia w życie II edyktu Waleriana. Pasja jest bez wątpienia autentyczna i stanowi bardzo chlubną kartę historii Kościoła w Hiszpanii.

Przedstawiamy tu kilka jej fragmentów.

P r z e k ł a d^x

1. Za panowania cesarza Waleriana i Galiena, a konsulatu Emiliana i Bassusa w niedzielę 16 stycznia, aresztowano biskupa Fruktuoza wraz z diakonami: Auguriuszem i Eulogiuszem.

Biskup Fruktuozus udał się już na spoczynek, kiedy zjawili się w jego domu następujący żołnierze: Aureliusz, Festucjusz, Eliusz, Pollencjusz, Donat i Maksym. Usłyszawszy ich kroki,

x Przekład z łaciny: Martyrium des Fructuosus, w: R. Knopf -
-G. Krüger -G. Ruhbach, Ausgewählte Märtyrerakten, Tübingen
1965, 83-85 /dalej cytowane jako: Knopf-Krüger-Ruhbach/.

śpiesznie poderwał się i wyszedł w sandałach na ich spotkanie. Żołnierze powiedzieli doń: Chodź! Prefekt pozywa ciebie i twoich diakonów przed sąd.

Fruktuozus: Idźmy! Ale, jeżeli pozwolicie, włożę buty.

Żołnierze: Obuj się, jeśli chcesz.

Gdy tylko przyszli, zaraz zostali wtrąceni do więzienia. Fruktuozus był spokojny i radując się z powołania go do korony Pańskiej, modlił się bez ustanku. Przebywający tam wraz z nim współbracia dodawali mu otuchy i błagali, aby o nich pamiętał.

2. Następnego dnia Fruktuozus ochrzcił we więzieniu brata naszego Rogacjana. W więzieniu spędzili sześć dni. W piątek 21 stycznia zabrano ich na przesłuchanie.

Prefekt Emilian rozpoczął posiedzenie: "Wprowadzić biskupa Fruktuoza, Auguriusza i Eulogiusza!"

"Są już obecni" - padła odpowiedź urzędnika sądowego.

Prefekt Emilian zwrócił się do biskupa Fruktuoza: "Czy słyszałeś o zarządzeniach, jakie wydali cesarze?"

Fruktuozus: "Nie wiem, co zarządzili. Ja jestem w każdym razie chrześcijaninem".

Prefekt: "Nakazali złożyć cześć bogom".

Fruktuozus: "Ja czczę Boga Jedynego, Stworzyciela nieba i ziemi, i morza, i wszystkiego, co w nich istnieje" /Dz 4, 24/.

Prefekt: "Czy ty wiesz, że bogowie istnieją?"

Fruktuozus: "Nie wiem".

Prefekt: "Dowiesz się później".

Biskup Fruktuozus wniósł oczy do Pana i począł się modlić w duchu.

Prefekt Emilian: "Komu okazuje się posłuszeństwo, kto wywołuje bojaźń, kto odbiera uwielbienie, jeśli nie czci się bogów, ani wizerunków cesarzy?"

Prefekt Emilian powiedział do diakona Auguriusza: "Przes-tań słuchać Fruktuoza!"

Auguriusz: "Ja oddaję cześć Bogu Wszechmogącemu".

Prefekt do diakona Eulogiusza: "A czy ty przypadkiem nie oddajesz boskiej czci Fruktuozowi?"

Eulogiusz: "Nie, ja nie oddaję boskiej czci Fruktuozowi, ale czczę Tego samego, co i Fruktuozus czci".

Prefekt Emilian do Fruktuoza: "Jesteś biskupem?"

Fruktuozus: "Jestem".

Prefekt: "Byłeś!"

I wydał na nich wyrok skazujący na spalenie żywcem.

4. /.../. Następnie wkroczyli na drogę zbawienia: godni i szczęśliwi z powodu swego męczeństwa, bo kosztowali owocu obietnicy Pisma świętego. I stali podobni do Ananiasza, Azariasza i Miszaela, tak że i w nich można było dostrzec obraz Trójcy Bożej. Kiedy już bowiem znaleźli się wszyscy w ogniu, to Ojciec był obecny, z pomocą przyszedł Syn, a Duch Święty unosił się wśród płomieni.

Gdy spłonęły im sznury, którymi mieli skrępowane ręce, pamiętając o modlitwie Pańskiej, zgodnie ze swym codziennym zwyczajem, ufnie w zmartwychwstanie, z radością padli na kolana i przyjmując pozycję znaku zwycięstwa Pana, modlili się do Niego, dopóki wspólnie nie oddali ducha.

5. Towarzyszyły temu cudowne dzieła Pana: oto otworzyło się niebo i Babilas i Mygdoniusz, bracia nasi należący do czeladzi prefekta Emiliana, ujrzeni - a także pokazali swej pani co do ciała, córce prefekta - jak święty Fruktuozus i diakoni wstępują ukoronowani do nieba, podczas gdy słupy, do których byli przytwierdzeni, ciągle jeszcze stały na tym samym miejscu. Zawołali także do Emiliana: "Chodź i zobacz jak ci, których dzisiaj skazałeś, zostali zwrócenie niebu i swojej nadziei". Kiedy jednak Emilian przybiegł, okazał się być niegodnym tego widoku.

V. MĘCZENSTWO ŚWIĘTYCH MARIANA I JAKUBA

W s t ę p

Opis męki Mariana i Jakuba, podobnie jak i powstała w mniej więcej tym samym czasie "Pasja Montana i Lucjusza" /zob. następny dokument/, napisane zostały w wyjątkowo retorycznym, bardzo kwiecistym stylu. Wykazują one wielkie podobieństwo do "Męczeństwa Perpetui i Felicyty", również pochodzącego z Afryki. Uważa się, że "Pasja Perpetui i Felicyty", która powstała chronologicznie najwcześniej, służyła jako pewien wzorzec, na sam zaś styl mogły wpłynąć potrzeby wynikające z czytania ich w czasie liturgii. Styl taki bowiem służył do wzmożenia zainteresowania faktami, które same w sobie mogły być bardzo nużącym zapisem.

Szczegóły męczeństwa Mariana i Jakuba są w najwyższym stopniu skomplikowane. Diakon Jakub, lektor Marian oraz anonimowy autor /nie wiemy, czy był osobą świecką, czy też młodszym klerykiem/, podróżując przez Numidię, zatrzymali się w Muguas /lub Muguas/, które było przedmieściem miasta Cirta. Tu spotkali się z biskupami Agapiuszem i Sekundynem, którzy prawdopodobnie powracali z wygnania, na które zostali skazani przez pierwszy edykt Waleriana /ces. 153-260/. Ujęci przez wojsko, zostali przed lokalnego sędziego z Cirty osadzeni we więzieniu, gdzie mają szereg wizji. Następnie odesłano ich do prefekta prowincji, urzędującego podówczas w Lambezie. Autor pasji zostaje tam najprawdopodobniej zwolniony, jako nie podlegający konsekwencjom wypływającym z pierwszego edyktu Waleriana /sierpień 257 r./, który nakazywał, pod karą wygnania, całemu duchowieństwu składać ofiary bogom, a pod karą śmierci zabraniał gromadzenie się na cmentarzach i uczestniczenie w zebraniach liturgicznych/ oraz z drugiego edyktu wydanego rok później i zaostreżającego postanowienia pierwszego /natychmiastowa egzekucja opornych duchownych, konfiskata mienia chrześcijan należących do warstw wyższych/. Marian i Jakub zostają skazani na śmierć przez ścięcie 6 maja 259 roku według kalendarza kartagińskiego. Martyrologium rzymskie wskutek błędnego odczytania podaje datę 30 kwietnia.

Podajemy obszernie fragmenty niniejszej pasji odnoszące się do męczeństwa przede wszystkim diakona Jakuba.

P r z e k ł a d^x

2. Odbywaliśmy razem podróż do Numidii. Wyruszyliśmy w tę drogę, jak to zwykle bywało, w towarzystwie zgodnym i koleżeńskim. Droga ta miała mnie doprowadzić do upragnionego posłuszeństwa wynikającego z wiary i religii, ich zaś - już do nieba. Dotarliśmy do miejscowości zwanej Muguas, leżącej na przedmieściach Kolonii Cirty. Wówczas w mieście tym ze szczególnym nasileniem srożyły się, tak jak atmosferyczna burza, zaciekle ataki prześladowcze, wywołane przez zaślepienie szaleństwo pogan

x Przekład z łaciny: Passio Sanctorum Mariani et Iacobi, Musurillo, 194-212.

i urzędników wojskowych, a wściekłość żarłocznego diabła roz-wierała swą nienasyconą gardziel, aby wystawił na próbę wiareę sprawiedliwych.

Tutaj błogosławieni męczennicy Marian i Jakub otrzymali upragnione niewątpliwe znaki, że dostąpią Bożej łaski. Przywie-dzeni bowiem do tej krainy, gdzie naważnica prześladowania szalała z wyjątkową siłą, zdali sobie sprawę, że godzina ich już wybija, i że to za zrządzeniem Chrystusa szlak przywiódł ich właśnie tutaj, do samego miejsca męczeństwa. Bo szaleństwo żąd-nego krwi i zaślepionego prefekta, wysługującego się oddzia-łami wojsk o wrogich i występnych sercach, wyszukiwało wszyst-kich, których Bóg umiłował. Ataki okrucieństwa skierowane były nie tylko przeciwko tym, którzy uszli cało z poprzednich prześladowań i żyli dla Boga na wolności, ale diabeł wyciągnął swą chciwą rękę również po tych, którzy już wcześniej zostali skazani na wygnanie i stali się męczennikami ducha, choć jeszcze nie męczennikami krwi. Ich właśnie uwieńczyło koroną dzięki obłąkanie prefekta.

3. Wśród nich znaleźli się dwaj godni chwały biskupi Agapiusz i Sekundyn, których sprowadzano teraz z miejsca ich zesłania do prefekta. Obu cechowała harmonia w miłości ducho-wej, a drugi z nich słynął nawet swoją świętością cielesnej czystości. Przeprowadzano ich, rzekłbym, nie od jednej kary do drugiej, jak to się wydawało poganom, ale z chwały do chwa-ły /2 Kor 3, 18/, od jednej walki do drugiej walki, by jako ci, którzy w obronie imienia Chrystusowego wzgardzili złudnymi po-nętami doczesnymi, teraz mogli dzięki odwadze, jaką daje wiara doskonała, podeptać także i oścień śmierci. I zaiste, nie byłoby rzeczą słuszną, aby właśnie oni przedłużali swoje zwycięstwo w ziemskich zmaganiach, skoro sam Pan się spieszył, aby zabrać ich do siebie.

A więc, bracia, stało się tak, że ci znakomici kapłani i chwalebni męczennicy Agapiusz i Sekundyn zechcieli łaskawie przyjąć naszą gościnę, gdy znajdowali się w drodze wiodącej ich do walki i błogosławionego męczeństwa. Wezwani zostali wprawdzie przez ziemską władzę prefekta, ale stało się to z wyboru Chry-stusa. Tak wielki był w nich duch ożywiania i łaski, że tak świę-tym i przesławnym świadkom Bożym nie wystarczyłoby to, iż gotowi byli poświęcić swoją własną ceną krew chwalebnemu męczeństwu, pragnęli jeszcze, aby i inni natchnieni przykładem ich własnej

wiary stali się męczennikami. Tak wielką miłością i życzliwością darzyli swoich braci, że choć mogli w milczeniu przydać im wiary przez sam tylko przykład swego nieugiętego i nieustraszonego męstwa, to jednak pomimo to o wiele więcej zatroszczyli się o naszą stałość i wytrwanie, wlewając w nasze serca rosę zbawionego pouczenia. Bo zaiste nie mogli milczeć ci, którzy żyli słowem Bożym /por. Pwt 8, 3; Mt 4, 4/. I nic więc dziwnego, że w ciągu tych zaledwie kilku dni ich zbawienna nauka tak rozpaliła wszystkie nasze serca, gdyż w nich już Chrystus jaśniał w chwale, która promieniowała ze zbliżającego się do nich męczeństwa.

4. Toteż kiedy nadszedł czas ich odejścia, pozostawili Mariana i Jakuba tak usposobionych swoją nauką i przykładem, że ci gotowi byli pójść w świeże ślady ich chwały. Upłynęły zaledwie dwa dni, gdy oto najdrożsi nasi bracia Marian i Jakub dostąpili tej samej palmy zwycięstwa. I - jak to się zdarzało gdzie indziej - nie zaarrestował ich jeden wojskowy policjant czy dwaj, ale cały oddział niegodziwych legionistów na czele ze swymi setnikami oraz pozbawioną wszelkich skrupułów tłuszcą. Zaatakowali oni willę, która dawała nam schronienie, jak gdyby było to jakieś słynne centrum naszej wiary. O, jakże oczekiwany był to przez nas atak, jak szczęśliwa i radosna twoga! Bo przecież przyszli do nas po to tylko, ażeby sprawiedliwa krew Mariana i Jakuba potwierdziła Bożą łaskę.

Bracia najmilsi, zaledwie mogę opanować w tym miejscu nadmiar swej radości ja, który zaledwie dwa dni wcześniej wypuściłem ze swych objęć jednych ku ich męczeństwu, a teraz miałem przy sobie następnych, którzy wkrótce mieli stać się męczennikami. A kiedy wybijająca już godzina Bożego wyróżnienia coraz usilniej się o nich ubiegała, to i mnie także w pewnej mierze połączyła z nimi w braterskiej chwale, i mnie bowiem powleczono wraz z nimi z Muguas do Kolonii Cirty. Za mną szli moi najdrożsi, wybrani do palmy męczeństwa, wiedzeni przez miłość do mnie i bliskie już zmiłowanie Chrystusa. Dziwnym zrządzeniem utrzymywali oni doskonały porządek marszu, ja bowiem szedłem przed tymi, których przeznaczeniem było pójść przede mną. I nie musieli na to długo czekać, ponieważ podczas kiedy to ze szczególnym zapalem zagrzewali mnie w wierze, w swej wylewnej radości zdradzili się, że są chrześcijanami. Wnet też zabrano ich na przesłuchanie, podczas którego niezłomnie trwa-

li przy wyznawaniu Imienia, po czym wtrącono ich do więzienia.

5. Tam wiele okrutnych tortur zgotowano im z ręki żołnierza garnizonu, dręczyciela sprawiedliwych i pobożnych, występującego się swemu setnikowi i urzędnikom Cirty, kapłanom diabła, w zadawaniu cierpień. Tak, jakby wiarę, która nie dba o ciało, można było złamać przez okaleczenie.

Jakub, który zawsze był odważniejszy w wyznawaniu swej wiary, czego już raz dokonał podczas wznieconych przez cesarza Decjusza ataków prześladowczych, w swej gorliwości przyznał się nie tylko do tego, że jest chrześcijaninem, ale także, że jest diakonem. Tym nadgorliwym wyznaniem przysporzył dodatkowych tortur Marianowi, który zeznał, że jest tylko lektorem, co zresztą było zgodne z prawdą. Ach, co to były za tortury! Jakie nie spotykane dotąd kaźnie, jakie wyszukane przez zatruty diabelski umysł sposoby gnębienia. /.../⁸.

7. Wtedy również Jakub przypomniał sobie, że i on otrzymał dowód łaski Bożej przez zapowiedź osiągnięcia korony męczenniczej. Kilka dni wcześniej, kiedy to Marian, Jakub i ja podróżowaliśmy razem jednym powozem, niemalże w samo południe i to na wyjątkowo wyboistym odcinku drogi, Jakuba ogarnął dziwny i głęboki sen. Zagadnęliśmy go i obudziliśmy, a kiedy oprzytomniał, powiedział: "Bracia, przeszkodziliście mi, ale jestem przepełniony radością. Wy także powinniście cieszyć się razem ze mną. Widziałem - powiada - młodego mężczyznę, niewypowiedziane olbrzymich rozmiarów, ubranego w nie przepasaną szatę tak jaśniejącą śnieżnobiałym blaskiem, że nie można było długo nań patrzeć. Stopy jego nie dotykały ziemi, a oblicze wznosiło się wysoko ponad chmurami. On, kiedy przemykał śpiesznie koło nas, rzucił nam na kolana dwa purpurowe pasy: jeden dla ciebie, Marianie, drugi dla mnie. I powiedział: 'Pójdźcie szybko za mną?'".

O, śnie mocniejszy niż wszelka jawa! O, śnie, który szczęśliwie śni każdy, kto czuwa w wierze! Sen ten ukoił jego ziem-

8 Dalej autor przedstawia wizję męczennika Mariana, którą miał po przebytych torturach i po powrocie do więzienia.

skie ciało, ponieważ tylko duch jest zdolny do oglądania Pana. Jakże radosne, jak wzniosłe musiały być dusze męczenników, zdecydowane na poniesienie męki za wyznanie świętego Imienia, którym było dane wcześniej usłyszeć i zobaczyć Chrystusa, ukazującego się swoim umiłowanym w każdym miejscu i o każdym czasie. Nie było tu bowiem przeszkodą uciążliwe telepanie się jadącego wozu, ani też upalna w pełni słońca południowa pora. Nie trzeba było czekać na działanie Pana pod osłoną nocy, przez nowy bowiem rodzaj łaski wybrał on dla swego męczennika nową porę wizji.

9. Po tych objawieniach pozostawali jeszcze w więzieniu przez kilka dni. Mając już za sobą pierwszy etap pogańskiej kary, w celu dalszego postępowania mieli zostać odesłani do prefekta. Urzędnicy Cirty w sporządzonym przez siebie raporcie podkreślili ich wielki upór w wyznawaniu swej wiary, przydając im tym samym zaszczytu. Wyprowadzono ich więc na ulicę. Wśród zgromadzonego tam tłumu znajdował się jeden z naszych braci, który wyglądem swojego oblicza, które Chrystus rozpromienił mu blaskiem łaski mającego wnet nadejść męczeństwa, zwrócił na siebie uwagę wszystkich. Wzburzeni i rozwścieczeni poganie zapytali go, czy i on także należy do tej samej religii i Imienia. Bez wahania uczynił wyznanie wiary i natychmiast zyskał sobie uczestnictwo w tej tak słodkiej kompanii. W taki właśnie sposób błogosławieni męczennicy przez swoje postępowanie i gotowość do poniesienia męczeństwa, pozyskują wielu dalszych świadków Bożych. Odesłani wreszcie do prefekta, z ochotą wyruszyli w tę daleką i ciężką drogę. Gdy dotarli do Lambezy, na polecenie prefekta wtrącono ich ponownie do więzienia. Jest to jedyna gościna, jakiej poganie udzielają sprawiedliwym.

10. Tymczasem przelewana przez wiele dni krew doprowadziła licznych naszych braci do Pana. Jednak furia rozwścieczonego prefekta, która skupiła się na zadawaniu tak wielu ran naszym świeckim braciom, ciągle jeszcze nie mogła uczynić krwawej ofiary z Mariana i Jakuba i pozostałego duchowieństwa, albowiem w swym przebiegłym okrucieństwie oprawca podzielił naszych wierzących na kategorie. Sądził, iż chrześcijanie świeccy oddzielani od duchownych łatwiej ulegną groźbom albo pokusom tego świata. Dlatego też nasi najdrożsi i najwierniejsi żołnierze Chrystusowi i inni duchowni zaczęli nieco popadać w przygnębienie, że ludzie świeccy osiągnęli już chwałę swojej walki, ont

zaś sami pozostawieni zostali na tak powolne i tak późne zwycięstwo.

11. Agapiusz już dużo wcześniej potwierdził tajemnice swojej doskonałej wiary męczeństwem. Za życia prosił on w nieustannych modlitwach Boga, aby w swej łaskawości dozwolił dwóm młodym dziewczętom, Tertulii i Antonii, które szczerze pokochał i traktował jak własne córki, by mogły one, wraz z nim, stać się męczenniczkami. Rękojmię dla swych zasług otrzymał przez takiego rodzaju objawienie: Usłyszał on głos mówiący: "Dlaczego nieustannie prosisz o coś, co uzyskałeś już po jednej modlitwie?"

Ten to Agapiusz ukazał się Jakubowi w więzieniu podczas snu. Na chwilę przed samym męczeństwem Jakub, gdy oczekiwał już na swego dręczyciela, powiedział: "No dobrze! Teraz udaję się na ucztę, na której przyłączę się do Agapiusza i innych błogosławionych męczenników. Ostatniej bowiem nocy, bracia, ujrzałem naszego Agapiusza, bardzo radosnego, jak wraz ze wszystkimi, którzy byli z nami zamknięci w więzieniu w Circie, uczestniczył w jakiejś uroczystej i pełnej wesela biesiadzie. Kiedy Mariana i mnie do tamtąd unosił, jakby na agapę, duch miłości i serdeczności, wówczas wybiegł nam na przeciw chłopiec. Poznałem go. Był to jeden z bliźniaków, którzy wraz ze swą matką zostali przed trzema dniami umęczeni. Miał na szyi wieniec z róż, a w prawej ręce trzymał soczyście zieloną gałązkę palmy. "Po cóż się spieszycie?" - powiedział. - "Cieszcie się i radujcie, bo jutro i wy będziecie ucztować razem z nami".

O, jak wielka i chwalebna jest łaska, którą Bóg obdarza swych wybranych! Jak prawdziwie ojcowska jest miłość Jezusa Chrystusa, naszego Pana, który swoim umiłowanym wyświadcza tak szczodre dobrodziejstwa i dary swej łaskawości ukazuje jeszcze przed ich otrzymaniem!

Zaledwie zaświtał pierwszy dzień po tej wizji, a już wyrok prefekta stanął na usługi wobec obietnic Bożych; ten wyrok śmierci wreszcie wprowadził Mariana, Jakuba i pozostałych duchownych do chwały patriarchów i uwolnił ich od niedoli tego świata.

Przyprowadzono ich przeto na miejsce, gdzie mieli otrzymać koronę męczeńską. Była to dolina, której zbocza utworzone

były przez wysokie wzgórza, na jej zaś dnie płynęła rzeka; ale i dla widowni znajdował się z obu stron wysoki nasyp. Koryto płynącej środkiem doliny rzeki mogło spijać uświęconą krew z rzezi. Tutaj mieli dostąpić podwójnego sakramentu: chrztu z własnej krwi oraz obmycia w nurtach rzecznych.

VI. MĘCZEŃSTWO ŚWIĘTYCH MONTANA I LUCJUSZA

W s t ę p

Pasja ta jest relacją ze stracenia duchownych w Kartaginie na mocy drugiego edyktu Waleriana /258 r./. Wydarzenia te według wszelkiego prawdopodobieństwa miały miejsce wiosną 259 roku /według Martyrologium rzymskiego w dniu 24 lutego, według zaś Kalendarium kartagińskiego - 23 maja/. Wśród aresztowanych znalazł się diakon Flawian, będący faktycznym przywódcą tej grupy męczenników. Za autorem pasji podajemy fragmenty opisujące męczeństwo diakona Flawiana.

P r z e k ł a d^x

12. /.../ po ich wielomiesięcznym trzymaniu w zamknięciu i przejściu przez nich męczarni więziennych i długotrwałego udręczenia głodem i pragnieniem, polecono wreszcie przyprowadzić ich do siedziby prefekta. Tam wszyscy chlubnie wyznali, że są chrześcijanami. Flawian przyznał się, że jest diakonem, ale przyjaciele jego, powodowani źle pojętą miłością, stanowczo temu zaprzeczyli. W efekcie na pozostałych, to jest na Lucjusza, Montana, Juliana i Wiktoryka wydano wyrok skazujący, Flawiana zaś z powrotem odesłano do więzienia. I chociaż miał on uzasadniony powód do smutku, ponieważ oddzielono go od tej tak wspaniałej kompanii, to jednak żyjąc w ufności i całkowitym oddaniu wierzył, że stało się tak z woli Boga, a żal wypływający z osamotnienia kołła mu jego mądra religijność. Mawiał bowiem: "Ponieważ serce króla jest w ręku Boga /Prz 21, 1/, to

x Przekładu dokonano na podstawie łacińskiego tekstu: Martyrium des Montanus und Lucius, Knopf-Krdger-Ruhbach, 74-82.

dłaczego mam się smucić, albo też dlaczego mam odczuwać złość do człowieka, który zaledwie wypowiedział to, co mu kazano?"
/.../.

15. Kat stał już nad nim [tj. Montanem]. Uniesiony miecz zawisł nad jego karkiem, kiedy Montan wzniosłszy swe ręce ku niebu modlił się głośno, tak że nie tylko do uszu wszystkich wiernych, ale i do pogan docierało brzmienie jego głosu. Błagał w swej żarliwej modlitwie, aby Flawian, który za wstawieniem ludzi został odłączony od ich grupy, mógł w dwa dni później pójść za nimi. Żeby jednak w jakiś sposób poręczyć swoją prośbę, rozdarł na dwie części chustę, którą miał sobie przewiązać oczy, i prosił, aby jedną z nich zachować dla Flawiana, by mógł przewiązać nią oczy sobie za dwa dni. Wyraził też życzenie, żeby na cmentarzu pozostawić między nimi wolne miejsce, aby Flawian nie był pozbawiony ich towarzystwa również w grobie.

I dokładnie na naszych oczach wypełniło się to, co powiedział Pan w swojej ewangelii, że kto będzie prosił z pełną wiarą, otrzyma to, o co prosi /por. Mt 21, 22; J 14, 13-14; 16, 23/. Bo oto w dwa dni później, zgodnie z prośbą Montana, Flawian również opuścił więzienie i dopełnił swej chwały męczeństwem.

Jak już powiedziałem wcześniej, Flawian osobiście mnie prosił, abym zechciał podać przyczyny, dlaczego cierpiał mękę dwa dni później. Uczyniłbym to nawet i wtedy, gdyby mnie o to nie prosił, to bowiem, co się wydarzyło, ze wszech miar jest godne odnotowania.

16. A więc decyzją ludu, kiedy to ze źle pojmowanej przyjaźni podniosły się głosy w jego obronie, ponownie odprawdzono go do więzienia. Nie zachwiało to jednak jego wielkiego męstwa, nieprzewyciężonych przekonań i doskonałej wiary. Perspektywa pozostania w tyle za innymi nie osłabiła jego siły duchowej. A chociaż mogło to istotnie wywołać wstrząs, to jednak jego wiara, która utwierdziła go w całkowitej pewności, że jego męczeństwo było bliskie, pokonywała wszystkie przejściowe przeszkody.

Miał on u swego boku matkę o niezwykłym charakterze. Jej wiara równała się wierze patriarchów i zdała się być prawdziwą córką Abrahama, ponieważ pragnęła, aby jej syn

został zabity, i bolała nad tym w chwalebnym żalu, że męczeństwo jego zostało na razie zawieszono.

O, matko tak wielkiej pobożności! O, matko, którą należy włączyć w poczet wzorów dawnych świętych! O, matko Machabeuszów! Nieistotna jest bowiem liczba synów, skoro to samo wyraziła ona przez swego jedynaka, poświęcając Panu całą swoją miłość.

Flawian rozumiał uczucia swej matki i, aby się nie smuciła z powodu odroczenia męki, powiedział: "Matko ze wszech miar najukochańsza! Ty przecież wiesz, że zawsze dążyłem do tego, abym mógł, kiedy nadejdzie pora złożenia wyznania, ofiarować Panu swoje męczeństwo, przez radość częstego pokazywania się w kajdanach i wielokrotnego odsyłania do więzienia. A teraz, gdy dostąpiłem tego, czego tak bardzo pragnąłem, powinniśmy się radować, a nie smucić".

17. A kiedy przyprowadzono go do bramy więziennej, zdało się, że otwiera się ona wolniej i o wiele trudniej niż zwykle, chociaż mocowało się z nią kilku strażników. Odnosiło się wrażenie, jakby jakaś nadprzyrodzona moc stawiała opór na znak, że Flawian, dla którego przygotowane jest już mieszkanie niebieskie /por. J 14, 2/, nie zasługiwał na to, aby go skalać brudem więziennym. Ale ponieważ Pan miał słuszne powody, aby opóźnić jego koronę męczeńską, więzienie w końcu niechętnie wpuściło tego męża, już należącego do Boga i do nieba.

Jakże wzniosłe były jego uczucia w czasie tych dwu dni, jaka nadzieja i jaka wiara, kiedy to duch męczennika Bożego ufał we wstawiennictwo towarzyszy, zresztą też i on sam z siebie wierzył, że męczeństwo wkrótce nadejdzie.

Chciałbym teraz wyrazić to, co czuję: ten trzeci dzień po przerwie traktowano nie jako dzień męczeństwa, ale jako dzień zmartwychwstania. Pełen podziwu był nawet tłum pogan, który słyszał wcześniej modlitwę Montana.

18. A więc owego trzeciego dnia zażądano, aby Flawian stanął przed trybunałem. Gdy wieść się ta rozeszła, napłynęły tłumy niedowiarków i wiarołomców, aby wystawić na próbę wiarę męczennika. Świadek Boży opuszczał wreszcie więzienie, aby już więcej do niego nie wrócić. Panowała ogólna radość, a najbardziej cieszył się sam Flawian. Był już przekonany, że zarówno jego własna wiara, jak i modlitwy braci, którzy przed nim odeszli, wpłyną na postępowanie prefekta tak, że skaże go

nawet wbrew sobie i wbrew protestom ludzi. Gdy bracia podbiegli do niego, aby go pozdrowić, przyrzekł im z całym przekonaniem, że wszyscy przekażą sobie wzajemnie pocałunek pokoju. Co za wielka ufność, co za prawdziwa wiara!

Następnie wszedł do siedziby prefekta, a oczekując na jego wezwanie, stał nieporuszenie tak, jak gwardzista, budząc zachwyt u wszystkich.

19. Stałem tam blisko u jego boku, nie odstępując go na krok. Trzymałem jego ręce w swoich, w wielkim szacunku dla męczennika i miłości do przyjaciela. Wtedy też jego uczniowie zaczęli go namawiać ze łzami w oczach, aby jeszcze zmienił swoją decyzję i zgodził się złożyć ofiarę, a później będzie robił, co zechce, oraz żeby tej drugiej i niepewnej śmierci nie bał się bardziej niż tej, która jest pewna. Ale to były porady pogan, którzy twierdzili, że ostatnim szaleństwem jest troskać się bardziej o zło wynikające ze śmierci, niż o życie. Flawian jednak podziękował im za radę, której mu udzielili z miłości takiej, na jaką było ich stać, i począł mówić o Bogu i o wierze:

"Przede wszystkim - powiedział - co do kwestii dotyczącej nienaruszalności naszej swobody, to lepiej jest umrzeć, niż oddawać cześć boską kamieniom. A po drugie, to istnieje Bóg najwyższy, który wszystko stworzył swoją mocą i jedynie On powinien być czczony". I dodał jeszcze to, w co poganie chociaż zgadzają się z nami w pojmowaniu boskości, nie chcą uwierzyć, że "ku życiu idziemy właśnie wtedy, gdy nas się życia pozbawia" /por. J 11, 25; 2 Kor 6, 9/, i że "to my zwyciężamy śmierć, a nie ona nas zwycięża /por. 1 Kor 15, 55/. I wy także, gdybyście pragnęli dojść do poznania prawdy /por. 1 Tim 2, 4/, moglibyście stać się chrześcijanami".

20. Gdy słowa Flawiana udaremaniły ich zamiary i zbiły argumenty, zrozumieli, że niczego nie osiągną perswazją. Odwołali się więc do okrutniejszej formy swego miłosierdzia w przekonaniu, że może tortury zachwieją jego silnym postanowieniem.

Polecono go wreszcie wprowadzić do prefekta. Prefekt zapytał Flawiana, dlaczego kłamał twierdząc, że jest diakonem, skoro nim nie był. Flawian odpowiedział, że mówił prawdę. Na to setnik stwierdził, że otrzymał oskarżenie, które zarzuca mu kłamstwo. Flawian zapytał: "Czy bardziej jest prawdopodobne to, że ja kłamię, a prawdę mówi ten, kto złożył na mnie fałszywy

donos?" Wówczas tłum zakrzyczał protestując: "To ty kłamiesz!" Prefekt jeszcze raz zapytał go, czy rzeczywiście mówił prawdę, na co on odrzekł: "A cóż za korzyść miałbym kłamiąc?" Na to zniecierpliwiony tłum podniósł wrzawę, domagając się poddania go torturom. Ale Pan, który poznał już prawdziwą wiarę swego sługi, której dowiódł męczarniami więziennymi, nie pozwolił na to, by ciało męczennika poddane zostało jakimkolwiek torturom, chooby i najłżejszym. Zawrócił 'serce króla' /Prz 21, 1/ do natychmiastowego wydania wyroku i ukoronował swego wiernego aż do śmierci świadka, który dokończył biegu i zwyciężył w boju /por. 2 Tm 4, 7/.

21. Po zapadnięciu wyroku Flawian stał się jeszcze bardziej pewny swojej męki i radosny wdał się z nami w przyjemną rozmowę. To właśnie wtedy polecił mi, abym to wszystko opisał i dołączył do jego własnych słów. Prosił też, abym włączył tam jego wizje, z których część miała miejsce w czasie tego dwudniowego odroczenia jego męki.

"W czasach - powiedział - kiedy to jeszcze nasz biskup Cyprian był jedynym naszym męczennikiem, miałem wizję, że zapytałem go o to, czy ostateczny śmiertelny cios jest bolesny, bo jako przyszły męczennik, chciałem zasięgnąć jego rady, jak znieść ten ból. A on odpowiedział: "Nasze ciało nie cierpi, kiedy duch jest już w niebie. Ani też ciało, którego umysł bez reszty oddał się Bogu, nie odczuwa tego w żadnej mierze".

O, słowa jednego męczennika zachęcające drugiego męczennika! Jeden powiedział, że śmiertelny cios nie boli, po to, aby zachęcić drugiego, który dopiero miał umrzeć, ażeby nie bał się nawet w najmniejszym stopniu uczucia bólu od śmiertelnego ciosu!

"Później, kiedy to już wielu poniosło śmierć męczeńską - mówił dalej - śniło mi się pewnej nocy, że byłem smutny, ponieważ oddzielono mnie od moich towarzyszy, i wtedy ukazał mi się pewien człowiek, który spytał: 'Dlaczego jesteś smutny?' Gdy wyjawiałem mu przyczynę swego smutku, powiedział: 'I ty się smuczysz? Dwa razy wyznasz swoją wiarę, a za trzecim razem osiągniesz męczeństwo przez miecz'".

Jego wizja spełniła się: pierwszy raz wyznał wiarę w gabinecie prefekta, a drugi raz publicznie, kiedy to tłum zaprotestował. Gdy nakazano mu wrócić do więzienia, pozostał samotny,

odłączony od swych towarzyszków, tak jak w wizji. Po tych dwóch wyznaniach znowu stanął w sądzie i za trzecim razem dopełnił już swoją mękę.

"A kiedy - opowiadał dalej Flawian - już Successus i Paweł wraz ze swymi towarzyszami zostali ukoronowani, a ja powracałem do zdrowia po przebytej chorobie, ujrzałem, jak biskup Successus przyszedł do mojego domu. Jego oblicze i szaty tak bardzo jaśniały, że z trudem mogłem rozpoznać jego postać, ponieważ ten anielski blask oślepił moje cielesne oczy. Kiedy go już rozpoznałem, powiedział do mnie: 'Zostałem posłany, aby ci oznajmić, że poniesiesz męczeństwo'. Gdy zaledwie to wypowiedział, weszli dwaj żołnierze, żeby mnie z sobą zabrać. I przyprowadzili mnie na takie miejsce, gdzie zgromadziło się mnóstwo naszych braci. Stawiono mnie tam przed prefektem, a ten skazał mnie na śmierć. Nagle wśród ciżby pojawiła się moja matka, wołając: 'Chwała, chwała! Nikt jeszcze dotąd tak nie poniósł męczeństwa!'"

I w istocie nikt. Bo nie muszę nawet wspominać o jego niezwykłym wyrzeczeniu we więzieniu. Kiedy inni przyjmowali to tak bardzo mizerne pożywienie, racjonowane z podłego i nędznego więziennego wikt, jedynie on z niego rezygnował, i wolał trwać przy częstych i dobrowolnych postach dopóty, dopóki mógł innych posilić swoim jadłem.

22. Teraz chciałbym jeszcze powiedzieć o jego ostatniej drodze. Prowadzono go samego ze szczególnymi honorami w towarzystwie bardzo wielu księży i w otoczeniu wszystkich jego uczniów, zasłużył bowiem sobie na taki książęcy orszak. Podniosła atmosfera jego przemarszu obwieszczała męczennika, który choć za niedługo miał królować razem z Bogiem, już wtedy królował z nim duchem i umysłem. A potwierdziło to także niebo. Zaczął bowiem padać ulewny deszcz, przy czym opadał on łagodnie jak rosa, i był wielkim dobrodziejstwem: po pierwsze - powstrzymał pogańskich gapiów, po drugie - dał okazję do oddalenia się, dzięki czemu żaden bezbożnik nie mógł być świadkiem przekazywania sobie przez nas pocałunku pokoju oraz, jak zauważył to sam Flawian, padało po to, żeby woda, za przykładem męki Pańskiej, mogła mieszać się z krwią.

23. Kiedy już pobłogosławił wszystkich braci i przekazali sobie pocałunek pokoju, opuścił miejsce, które dawało im schronienie, a było to już tuż przy Fuscjanum. Wyszedł na wznie-

sienie, aby go lepiej można było słyszeć, gestem ręki uciszył lud i powiedział:

"Bracia najmilsi, pozostaniecie ze mną w pokoju, jeżeli będziecie utrzymywać pokój głoszony przez Kościół i zachowacie jedność w miłości. Nie sądźcie, że to, co powiedziałem, jest mało ważne. Sam nasz Pan, Jezus Chrystus, gdy był już bliski swojej męki, przekazał nam te ostatnie słowa: 'To jest moje przykazanie - powiedział - abyście się wzajemnie miłowali, tak jak ja was umiłowałem'" /J 15, 12/.

Do tych ostatnich słów dodał jeszcze jakby testament: polecenie dla kapłana Lucjana, którego najgoręcej, jak mógł, polecał na biskupstwo. A było to całkowicie słuszne. Nietrudno też było zrozumieć, czyją jest to wola, skoro duchem był już tak blisko nieba i Chrystusa.

Gdy już skończył mówić, zszedł na miejsce straceń. Przewiązał sobie oczy połową opaski, którą Montan przed dwoma dniami polecił dla niego zachować, uklęknął jak do modlitwy i dopełnił swoją mękę z modlitwą na ustach.

Przełożył, wstępem i komentarzem opatrzył:
Andrzej Malinowski - Lublin